

# Woda znaczy więcej

W lutym 2023 w mieście Chilecito w Argentynie zaroilo się od nowych murali. Akcję przeprowadzali dorośli – miejscowi i z różnych części kraju – ale do współpracy namawiali również młodzież i dzieciaki z sąsiedztwa. Za jakiś czas to od ich decyzji będzie zależeć przyszłość wody i życia w regionie (fot01).

Od dwudziestu lat w nieodległym miasteczku Famatina lokalna społeczność konsekwentnie odrzuca zakusy międzynarodowych korporacji górniczych (fot02). Kapitały z Chin i Kanady stają na głowie, by w górach na zachód od miejscowości zainstalować odkrywkową kopalnię złota. Chodzi o Łańcuch Famatiny, najwyższe pozaandyskie wzniesienie na kontynencie, ze szczytem przewyższającym 6000 m n.p.m. (fot03). I jednocześnie o dawcę życia dla całej okolicy.

Na półpustynnych stepach La Rioja deszcz niemal nie pada, ziemia jest sucha i czerwona. Można by pomyśleć: rozgrzana do czerwoności. Biologiczne przetrwanie miejscowości Famatina czy Chilecito – a także Santa Florentina, Carrizal, Guanchin i wielu innych – zależy w sposób totalny od hojności góry: od wód, które spłyną z topniejącego lodowca lub spadną z chmur zatrzymujących się przy wierzchołkach tej górzystej wyspy na morzu równin (fot04). „Woda to życie” nie jest więc dla mieszkańców regionu pustym frazesem, a namacalnym faktem. Napis na jednym z wymalowanych w tym roku murali głosi: „My, ludy\*, jesteście kroplami tej samej rzeki” (\*gdzie słowo „pueblos” można przetłumaczyć jako „ludy” lub „miasteczka”, fot05).

Administracja państwowa widzi Łańcuch Famatiny zupełnie inaczej: oto potencjalne źródło eksportowalnego kruszcu, a więc i szumiącego strumienia dolarów. Coś, co można wysadzić w powietrze, wybrać zeń, co najcenniejsze i wysłać statkiem za granicę. Z prawnego punktu widzenia złoża metali są własnością prowincji (argentyńskiego odpowiednika województwa) i ta może rozporządzać surowcem wedle uznania. Dlatego gdy obrońcy wody z Famatiny zaprezentowali swoje racje podczas dorocznego karnawału, ich udział spotkał się z nieprzyjazną reakcją policji (fot06). Wśród transparentów, które nieśli manifestanci, wyróżniała się kolorowa flaga, symbol etni rdzennych Ameryki Łacińskiej (fot07). Do nich należą i/lub ich światopogląd podzielają obrońcy wody z okolic Chilecito, dla których tak góra jak i my, ludzie, jesteśmy nierozzerwalną częścią pewnej całości zwanej przyrodą. Planetą. Światem. *Pachamamą*.

Stawka jest wysoka. Odkrywkowe kopalnie metali zużywają gigantyczne ilości wody do płukania minerałów. Z liczb podawanych przez górnicze korporacje wynika, że te zużyłyby... całą wodę, jaka rodzi się w Łańcuchu Famatiny. Płyn, który spływałby jako odpad kopalniany, zawierałby cały szereg szkodliwych metali ciężkich i substancji toksycznych używanych przy procesie wydobywczym. Sergio, inżynier agronom z Chilecito, mówi wprost: to byłby koniec życia dla całego regionu. Pojawia się więc pytanie, czy złoto znaczy więcej, niż woda. W Famatynie powtarza się, że nie, i dlatego od blisko dwudziestu lat mieszkańcy organizują opór. Przy drogach wjazdowych w kierunku górskiego szczytu budowane są strażnice (fot08). Służą one za schronienie dla uczestników protestów, gdy przychodzi blokować drogę nieustępliwym wysłannikom koncernów. To strategia, które powiodła się już wielokrotnie.

Wsparciem dla protestujących jest sama natura okolicy, która dostarcza materiałów na budowę strażnic: słomę i glinę (fot09). Gdy działania protestacyjne wymagają pokrycia pewnych kosztów – takich jak wyjazd na blokadę drogi w innej miejscowości – organizatorzy wykorzystują środki zdobyte ze sprzedaży maki jadalnoszynu (*algarrobo*). To niezwykle powszechne drzewo, którego strączki można zbierać choćby na poboczach dróg (fot10).

I jest to również drzewo symboliczne. W znanych nam w Europie Środkowej strączkach – w grochu, bobie czy fasoli – przeważnie częścią jadalną jest ziarno. Strączek jako taki wyrzuca się lub – w najlepszym razie – zostawia jako paszę dla zwierząt. W przypadku strączków jadalnoszynu (fot11) jest dokładnie odwrotnie: zdrewniałe ziarno odrzuca się jako bezużyteczne, a strączek przerabia się na słodką, brązową mączkę. Być może to sugestia, by nie zakładać, że prawdy oczywiste w Europie okażą się równie prawdziwe za oceanem.

Dziś mieszkańcy północno-zachodniej Argentyny mierzą się z kolejnym zagrożeniem: moda na lit – minerał widziany w Europie jako Złoty Graal „ekologicznej” elektromobilności – doprowadza do intensywnego osuszania wysokogórskich mokradeł. Znów: jedynych zbiorników wodnych w swoich okolicach. Nauczeni 500-letnią historią ekstraktywizmu mieszkańcy są świadomi, że nie mogą liczyć na pomoc instytucji państwa, bo – jak głosi cytat – tylko zwykli ludzie pomogą zwykłym ludziom (fot12).

[Historia obrońców wody z Famatiny i Chilecito będzie szerzej przedstawiona w książce o roboczym tytule „Można wspólnie”, pomyślanej jako zbiór reportaży o działaniach wspólnotowych w Ameryce Łacińskiej.]